TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:
Zofja Bohdanowiczowa, Wawrzyniec Cześniewski, Aleksander Janta, Bolesław Kobrzyński, Jan Lechoń, Tadeusz Mitana, Stanisław Stroński

Vol. 2 Nr. 19 (91) Nowy Jork, 7 maja — New York, 21, N. Y., May 7th, 1944 Cena 15 ct.



NA RYNKU W KRAKOWIE

MISSION TO MOSCOW

Wyjazd do Moskwy księdza Orlemańskiego i p. Langego, przyjęcie proboszcza z Springfield przez Stalina na Kremlu, telegramy które o tem na cały świat poszły — wszystko to potwierdza, że robota parę miesięcy temu tu rozpoczęta nie jest bynajmniej niewinną zabawą w politykę.

To, że ksiądz Orlemański, którego oczywiście żaden ksiądz, żaden wierzący katolik w Ameryce nie uważa nietylko za swego przedstawiciela, ale wogóle za księdza godnego tego miana, że p. Lange, którego wszyscy jego koledzy, profesorowie w Stanach, wyparli się, że ci panowie i ich towarzysze, reklamowani są przez Moskwę jako wyraziciele i przedstawiciele narodu polskiego, że Stalin, który nieczęsto fatyguje się, aby rozmawiać osobiście z aljanckimi ministrami, naradza się z plebanem z Massachusetts i agencje sowieckie trąbią o tem na świat cały — dowodzi to przedewszystkiem jaskrawo faktu, że Moskwa nie mogła znaleźć dla swych celów żadnego Polaka o naprawdę znanem nazwisku, naprawdę mającego choćby pozór prawa, aby naród polski lub nawet jego część nieliczną przedstawiać.

Pismo, które P. P. S. w kraju posłała swym przedstawicielom w Londynie, domagając się najtwardszego wobec agresji sowieckiej oporu, jest stwierdzeniem, że nawet na lewicy społecznej gdzie Sowiety mogłyby, zdawałoby się, brać naiwnych na lep rzekomej wolności ludów, tam też niema Polaków zdolnych w obietnice Rosji uwierzyć.

Robotnik polski wie bowiem dobrze, że Sowiety to niewola, że rzekomy aljans polsko-rosyjski to zabór taki sam jak niegdyś carski, że przyrzeczenia Stalina nie znaczą więcej niż przysięgi Katarzyny.

Odezwa P. P. S. jest to dokument stanowiska kraju w pewnym sensie najwymowniejszy, jest on przecież tylko jednym z wielu brzmiących rozmaicie, lecz jednoznacznych dokumentów znanych rządowi polskiemu i wyrażających nietylko opinję t. zw. większości rządowej ale wszystkich odłamów myśli politycznej polskiej.

Honory, jakie księdzu Orlemańskiemu czyni Stalin potwierdzają to stanowisko kraju i emigracji wymowniej niżby to zdolne były uczynić jakiekolwiek komunikaty naszej propagandy. Dotychczas nie słyszeliśmy aby np. gubernator Saltonstal trawił swój czas na dysputach z proboszczem ze swego stanu, wie bowiem dobrze, że nawet jego parafja za nim nie stoi, jeżeli więc dzisiaj Stalin nalewa księdzu Orlemańskiemu siwuchę i nakłada mu kawior na talerz, znaczy to oczywiście, że nikt z prawdziwych Polaków nie chce z Rosją rozmawiać.

Przyjęcie na Kremlu dowodzi zarazem jak bardzo Sowietom zależy aby mieć za sobą Polaków, aby upozorować zabór polskiej ziemi polską zgodą, aby mieć pod tą zgodą polski podpis. Pomimo szalejącego na całym świecie cynizmu są rzeczy, które choć przejdą gładko narazie, zostają w historji, jako zarzewie przyszłych zmian i przewrotów. Stalin wielki realista wie o tem dobrze i dlatego tak zabiega o to aby sami Polacy przystali na jego najazd, dlatego tak szukał polskiego Stanisława Augusta i tak świadczy nowej Targowicy.

Są ludzie naiwni czy szaleni, którzy mówią, że ponieważ Stalin prawdopodobnie zajmie w Polsce wszystko co sobie obiecał na zawsze zabrać i ponieważ narazie przynajmniej prawdopodobnie nikt mu tego nie odbierze — rząd polski nic nie ma innego do zrobienia tylko ugiąć się przed siłą, wszystko czego Stalin chce — podpisać, a wtedy będzie mógł wjechać do Polski i rządzić według klucza jedności narodowej na tem co mu zostawią.

To rozumowanie jest to naiwność czy szaleństwo oczywiste. Stalin godzi się, aby Marszałek Badoglio rządził we Włoszech dlatego tylko, że we Włoszech Timoszenko, Żukow czy Rokosowski nie mają nic do gadania i że utrzymania Badoglia chce gen. Eisenhower, od którego wszystko tam zależy. W krajach natomiast, które są w zasięgu jego armat, jeśli nie będzie przez świat skrępowany, skoro tylko dostanie papier o międzynarodowej wartości, nie pozwoli rządzić nikomu, kto nie będzie jego wasalem. Nietylko p. Mikołajczyk i p. Kwapiński nie mogliby nigdy w tych warunkach zostawać na czele rządu, ale żaden wogóle Polak honoru, żaden prawdziwy patrjota.

To rząd nasz poparty postawą kraju zrozumiał i daje nam dziś wszelkie powody aby wierzyć, że z tej jedynie nie szaleńczej nie romantycznej ale właśnie rozumnej drogi nie zejdzie.

Stalin nie mogąc dostać od rządu w Londynie papieru, który miałby tę międzynarodową wagę co niegdyś abdykacja Stanisława Augusta, próbuje teraz taki papier sfałszować, dlatego komisarze z Kremla rozmawiają z p. Langem, z którym wszyscy uczciwi Polacy przestali rozmawiać w Nowym Jorku.

Ci, którzy z karygodną pobłażliwocią uśmiechali się czytając różne "Apele do rozumu" powinni wreszcie zrozumieć co się pod tą napozór niewinną zabawą kryje, powinni pojąć, że jeśli nikt z nas pana Szyka nie bierze na serjo, to Stalinowi starczy cynizmu aby to zrobić.

Paszporty, które proboszcz Orlemański i p. Lange dostali, to dowód, jak skutecznej protekcji udziela Moskwa nowej Targowicy, to dowód zarazem, że jej robota ma być użyta dla sporządzenia dokumentu bez którego nigdy Moskwa nie może dojść swych celów — dokumentu polskiego poddania się przemocy.

ZOFJA BOHDANOWICZOWA

LISTY Z POLSKI

Poszarpane, podarte pocztowe drogi!
Wyrwy głębokie na torach! Szyny skręcone złowrogo!
Mosty osmalone, pogięte przez wybuch co je wypaczył!
Jakże dojść mają te listy? Te listy pisane z płaczem...

Nocami gdy już sny ciężkie na ziemię zmęczoną zbiegły,
Zjawią się z pól duchy żywych i z grobów duchy poległych,
Powitają najcichszem tchnieniem, słowem, znajomym gestem,
Zaszepczą nad głową uśpioną: jestem, jestem, jestem...

Z wyblakłych zbrukanych mundurów powraca męka niewoli
Żarem walk tych co były i będą, tułaczką żołnierskiej doli...
Zegar bić pocznie i nagle na dźwięku urwanym skona,
Pod oknem długo przeciągle zawyje wierny pies,
Zbudzi się nocą trwożnie matka lub żona
Na poduszce mokrej od łez...

A rankiem znów tysiąc listów jak chmara białych ptaków
Wyleci z Polski, rozpierzchnie w chaosie bolesnych szlaków,
Zgubią się na drogach świata słowa skąpej ubogiej treści:
— Żywi. Zdrowi. Błagamy o wieści.

Niema na ziemi miejsca, niema na ziemi czasu
Na te listy trwogą bijące wśród wojennego hałasu;
Rozpęd świata je depcze, rwie na strzępy, mija
I dyszy śpiewnym rytmem: zabijać! zabijać!

Ale ponad gwiazdami, gdzie się wieczność pali,
Ktoś te listy zbiera i czyta i układa na losów szali
I wie, że błyśnie nad światem dzień wszechmiłości i zgody,
Gdy łzy i modlitwy jednostek przeważą nienawiść narodów.

STANISŁAW STROŃSKI

Gdzie są teraz Niemcy?

Wiosną 1944, około Wielkanocy, tam gdzie były, około Wielkanocy, wiosną 1941, przed uderzeniem na Rosję. Innemi słowy: pełne trzy lata ostatnie zużyły Niemcy na przechadzkę w głąb Rosji i z powrotem. Czy było to najpożyteczniejsze spędzanie czasu w toku wojny i czy wyjdzie to Niemcom na dobre?

Mógłby ktoś powiedzieć:

— Skoro Niemcy stoją gdzie stały wiosną 1941, nie mogą narzekać, a ich przeciwnicy nie mogą się radować. Wówczas bowiem Niemcy, mając to co mają obecnie, były potęgą nieprzepartą. A teraz mają właściwie nawet dużo więcej, bo na północy jeszcze siedzą w Krajach Bałtyckich, na wschodzie Polski są też dalej, a na południu rządzą bardziej bezpośrednio w Rumunji, Bułgarji i na Węgrzech. Tylko z Afryki się usunęli, ale w Europie mają co mieli wiosną 1941 i nawet więcej.

To wszystko prawda. Ale zarazem jest to, w całości, zupełna nieprawda. Niemcy bowiem, które stoją wiosną 1944 tam gdzie stały wiosną 1941, to już nie są te same Niemcy.

W wojnie obecnej widać cztery okresy:

1. Od września 1939 do lipca 1940 Niemcy kroczą z zawrotnem powodzeniem od zwycięstwa do zwycięstwa. Polska, Norwegja, Holandja, Belgja i Francja. Wszystko podbite i Niemcy są nad Atlantykiem od Narwiku po Pireneje.

2. Od sierpnia 1940 do października 1940 uderzają na Wielką Brytanję całą potęgą powietrzną i mają na wybrzeżu gotowe niezliczone statki przewozowe oraz siłę zbrojną do najazdu na wyspę brytyjską. Tę bitwę nad Londynem i nad Anglją oraz w Kanale przegrywają. A była to już bitwa rozstrzygająca w tej wojnie, zupełnie tak samo jak bitwa nad Marną we wrześniu 1914 w wojnie poprzedniej. Jedynym sposobem bowiem wygrania wojny było szybkie uporanie się, jak wówczas z Francją, tak teraz z Wielką Brytanją. Gdy to zawiodło, pozostało Niemcom już tylko szukanie powodzeń bocznych i prób okrężnych rozstrzygnięcia, chybionego w uderzeniu wprost.

3. Od końca r. 1940 do końca r. 1942 rzucają się Niemcy na te działania okrężne. Próbują odciąć Wielką Brytanję od dowozów działania łodzi podwodnych na Atlantyku, co zostało ostatecznie przełamane do połowy r. 1942. Próbują uderzeniem na Jugosławję i Grecję wiosną 1941 i dotarciem na wschodnie Morze Śródziemne oraz natarciem Rommla na Egipt w Afryce Północnej, opanować Kanał Sueski i przeciąć połączenia Imperjum Brytyjskiego, ale to kończy się zupełną klęską niemiecko włoską i wyparciem ich z Afryki od jesieni 1942 oraz przejściem na Sycylję i Włochy Południowe. Próbują, wobec przewlekania się wojny i narastającej z tego powodu niepewności od strony Rosji, uderzyć na Rosję latem 1941 z nadzieją uporania się do zimy, ale uderzenie to utyka w r. 1941 na Leningradzie, Moskwie i Rostowie, a w r. 1942 ostatecznie na Stalingradzie. Próbują w końcu r. 1941 przeważyć szale dla siebie wciągnięciem Japonji, ale ta zła rachuba, wskutek przystąpiena do wojny Stanów Zjednoczonych Ameryki, zapewnia ostateczne zwycięstwo Sprzymierzonych. Jednem słowem, sprawdziło się ponownie, jak w poprzedniej wojnie, to, że gdy napastnika zawiedzie szybkie rozstrzygnięcie w uderzeniu głównem, wówczas nad Marną, a teraz nad Londynem i nad Kanałem, zawiodą go także wszelkie próby rozstrzygnięć okrężnych, a czas działa przeciw niemu.

4. Od początku r. 1943 Niemcy są już wszędzie tylko w obronie. Pierwotna ich przewaga powietrzna jest skończona i od wielkiego nalotu na Kolonję tysiąca bombowców 31 maja 1942 Niemcy czują po raz pierwszy od stuleci wojnę u siebie w kraju, a ich wytwórczość wojenna i środki sprawności są tak niszczone jak nigdy dotąd i ngdzie w dziejach wojen. Na morzach Niemcy przestały istnieć a pod morzami przestały być groźne. Na wschodzie są już tylko w żmudnym odwrocie z Rosji. Na zachodzie wyczekują wylądowania Sprzymierzonych.

Więc Niemcy stoją wiosną 1944 gdzie stały wiosną 1941, to prawda, ale wtedy były to Niemcy wprawdzie odegnane od wyspy brytyjskiej, lecz gotowe do wszelkich innych uderzeń, a teraz są to Niemcy ciężko już dotknięte niepowodzeniami i klęskami, z powybijanymi zębami, z nadwątlonym kręgosłupem.

To że Niemcy stoją jeszcze daleko poza własnemi granicami, jak przed trzema laty w r. 1941, oraz że są, jak powiadają, w twierdzy nie do zdobycia, znaczy mniej niż mogłoby się wydawać.

W r. 1918 Niemcy były również na wszystkie strony tak daleko jak tylko zdołali zajść w ówczesnej wojnie, a nigdzie wogóle nie zaznali wielkiego odwrotu jak obecnie. Co więcej, byli jeszcze zdolni do wielkiego uderzenia od marca do lipca 1918, które miało być rozstrzygające, a teraz są już tylko w obronie. Jeszcze w lipcu 1918 stali również w twierdzy rzekomo nie do zdobycia, za linją Siegfrieda i za linją Hindenburga, lecz w sierpniu 1918 ruszyło wielkie natarcie Foch'a, nie minęło dziesięć tygodni, a Hindenburg z Ludendorffem musieli stwierdzić, że wszystko się rozlatuje, że wojsko nie jest już zdolne do walki, że trzeba natychmiast prosić o pokój.

W POPRZEDNIM 18 (70) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO":

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.

Editor:
Jan Lechoń

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly $3.50 Yearly $7.00

Application for second class entry is pending.

ALEKSANDER JANTA

BITWA POD LAGARDE

(FRAGMENT)



Podporucznik Aleksander Janta

Dzisiaj świt jest pogodny. Od świtu "Oko" na stanowisku. Jest jeszcze drugi punkt obserwacji na prawem skrzydle. Nazywa się "Luneta". Słońce wstające po rosie otwiera perspektywę na nieznaną dotychczas pełnię przyrody i życia. Zmęczenie przestało istnieć. Świat zdaje się piękny, a to co w nim się tu dzieje, jak jakiś absurd bez miary, jakaś potworna pomyłka. Czy to wogóle możliwe? Bezsens tej możliwości toczy myślenie i czucie. Tak samo się zdaje głupia jak to pytanie, z którem minionej nocy oficer pierwszej linji zjechał do dowództwa: Co nowego? Jak ten dowcip, na który sobie pozwolił podchorąży, przywożąc w ciemnościach załogę punktu obserwacyjnego. Stało ich trzech przed drzwiami baraku. A tam w środku skończono właśnie przesłuchiwanie jeńca. Zmoknięty, niepokaźny człowieczek, którego umieszczają na noc pod strażą w wagonie kolejowym na sąsiednich torach. Trząsł się i klekotał zębami nie wiadomo ze strachu czy przemoknięcia.

Tym samym tonem, którym załatwiał jeńca pyta kapitan, widząc trzy nowe postacie w ciemnościach: — A to co za jedni?

— A to także jeńcy — żartuje podchorąży, wprowadzając przybyłych do baraku. Przesłuchamy ich zaraz — stwierdził kapitan rzeczowo. I dopiero przy świetle wnętrza rozpoznanie nastąpi, jak szok. A to przecież swoi ludzi, nie żadni Niemcy. Cóż to za głupie żarty trzymają się podchorążych? W takiej chwili! Pomyśleć!

Taka chwila! Była ta także i następna, i wiele innych. Jest i obecna. Chwila zobaczenia zająca kicającego w pobliskim łanie łubinu, jakby go nic nie obchodził ten krążący nad polem samolot, ten nieprzyjacielski obserwator kierujący ogniem artylerji, gdy wypatruje rozlokowania naszych dział. I zaraz rąbie po nich ze wzgórz po tamtej stronie kanału pocisk za pociskiem i maca i szuka i przesuwa swój ogień coraz dokładniej. Na nic pukanie przeciwlotniczej armatki — rozkwitają na niebie ciemne obłoczki, one sobie, on sobie. Terkocze bezkarnie nad głową od paru godzin. Wyzwala tylko wściekłość i strzelaninę, wszystko napróżno.

Niebem ciągną pozatem klucze innych maszyn i po pozycjach sieką jak najęte zaciętym gradem śmiercionośnych świstów. Wyzbyły się bomb gdzieś na tyłach.

Żeby to tylko Niemcy, ale są także Włosi. — Niedoczekanie jeich makaroniarzy! A to ci dopiero psubraty — burzy się żołnierz, pogodzony z obecnością Niemców, lecz zbuntowany do głębi na ten widok Włochów ponad nami.

Na polu pod samą wsią Xousse pasą się krowy. Bezpańskie i jakieś beztroskie. Po kolana stoją w cudzem zbożu. Nikt nie pilnuje. Nieprzyjaciel kładzie ogień artylerji po polach. Obramował Xousse, za chwilę trzaska po wsi. Wysmukłą wieżę kościelną otoczył kadzidlany zda się zawój mgły, przesłoniła ją chmura. Wybuchy białego dymu zabarwione są czerwonym kurzem cegieł. Skrócili ogień, tną jak bicze świsty odłamków, biją od nowa po polu, na którym pasą się krowy. Rzyga ziemia fontanną, rozkwitają ciemne bukiety wybuchów. Pole zdaje się nagle jak otoczone klombami raz przy razie sadzonych rozrywów ziemi, dymu i płomienia. A krowy swoje. Ledwo się która obejrzy, ledwo wierzgnie, jak ukąszona przez bąka i odmachnie się ogonem i znów łeb schyla i sięga po pęki soczystych źdźbeł. Nic to je nie obchodzi — nie przeciw nim idzie wojna.

A teraz już natarczywsza, teraz zaczyna się coś dziać naprawdę od ziemi i nieba równocześnie. Nic to, że ku wsi naprzełaj przez pole sadzi koń oszalały ze strachu, z siodłem, z porwaną uprzężą, bez jeźdźca — jakby ciągnął za sobą widmo grozy. I on dopiero płoszy beztroskie dotychczas krowy. Nic to, że samochody jadą szosą od Vaucourt tędy i zaraz z powrotem choć na tę drogę właśnie uparła się bić artylerja. Całe przedpole jest teraz pod ciągłym ciężarem uderzeń. Aż stęka od tego wysiłku. Trzęsie się ziemia i drga i kołysze, i tętni echem wciąż bliższego grzmienia. Na przeciwległe wzgórze za kanałem zajeżdżają działa artylerji motorowej i biją błyskami i dymem, odpalają raz za razem, huk wybuchu po tej stronie zlewa się z gruchnięciem odpalenia po tamtej i każdy wybuch ma podwójne brzmienie, jak z dubeltówki. Tak samo słychać moździerze.

Ale razem jęczą już także coraz niższym wyciem przychodzące z pod nieba granaty, jeden za drugim. Lądują blisko. Ziemia, gałęzie, kamienie w powietrzu. Dym. Fala strasznego ciśnienia, burza. Przygniotła lasek na wzgórzu, podchodzi i dławi jak spazm. Wysadzi go chyba z posad? Wyłamie, wytłucze w nim wszystko. Zdmuchnie go i rozerwie. Jak to mogą wytrzymać ludzie? Nawałnicą ruchomej zapory przechadza się ten huragan po całej linji, po całym obszarze pól i lasków i nieba. Odzywa się setką zmieszanych głosów, dzwoni w uszach, zmienia się w jeden huk niecieniowany i na nim, niby na ścianie ciemności błyska nagle zjadliwym wizgiem, cienkiem świśnięciem ułamka, jak ostry cios, albo cięcie, jak nuta bardzo fałszywa, wysoka i rozedrgana.

Te brzęki i te pociski, zjeżdżające z wysoka wzdłuż nerwów i kręgosłupa tonem syreny kończącej alarm, by na najgłębszym basie uderzyć ziemię młotami eksplozji, są jak sygnały zguby. To już jest koniec. Od tego niema ucieczki ani ratunku. Więc trwa się teraz samem przerażeniem w tym zasięgu zniszczenia i śmierci. Oczekiwaniem nieszczęścia i ostateczności. I taki jest protest życia. Powietrze dyszy, zatrute chemicznym, ostrym oddechem wybuchów. Dociera przez nozdrza aż do żołądka, wzmaga niesmak, pomnaża niepokój. Zatyka oddech i dławi. Przechodzi do świadomości poczuciem czegoś nienaturalnego, czegoś przeciwnego przyrodzie. Pokutuje zapachem zbrodni. Nawałnica wstrząsów przeorze każdy metr kwadratowy ziemi, nieprzygotowanej pod taką młóckę i która już nie chroni. Chybaby się w nią zapaść? Myśli

z głowy uciekły. Zostaje tylko zdziwienie ziemi obojętnej, a przecież wrażliwej na lęk. Tej ziemi targanej stalą. Tej ziemi niczemu niewinnej. Co się to dzieje? Co będzie? Człowieczeństwo przylgnęło do niej naskórkiem zmysłów i czeka. Tylko tutaj tkwi jeszcze jakaś cząstka czucia i spodziewania, przetłumaczona na żywą treść grozy.

Wszystko to jest szybkie i gwałtowne, mija i wraca. Z kłębów dymu ukazują się ludzkie sylwetki. Metne tło dymu ożywia się nagle obecnością widm raczej, niż ludzi. W kaskach, z bronią w ręku, wstają, padają, krzyczą. Nawołują się jakby chcieli przygłuszyć te otwarte na całego miechy kuźni, te organowe poszumy, ten łopot śmierci. Swoi czy tamci?

Swoi. To już jest odwrót. Wiruje nad jego obszarem ciągle ten sam samolot, jak wyniesione pod niebo obserwatorjum nieprzyjaciela, zatacza kręgi jastrzębim, drapieżnym kształtem, huśta się i kołysze, z uporem bąka warczy — wiadomo, kieruje ogniem artylerji. Zagląda w linje dróg i wsi, czyta w nich sytuację, nie ma od tego cienia ucieczki.

Twarze ludzi są ciemne lub szare. Od kurzu, od dymu, od bitwy. Świecą jedynie oczami, rozszerzonemi od trudu, w czerwonych oprawach powiek. Tylko gorączką i potem.

— Gdzie tu można dostać kawy? Czy jest gdzie kuchnia? Cała ważność życia zredukowała się nagle do jednego pytania o kawę.

Na wszystko inne już tylko machnięcie ręki, odprężające, jak oddech głęboki. Ale wyzwala śmiertelne znużenie, tęsknotę za snem, pragnienie by móc zapomnieć. Manierka przyłożona do ust bulgocze resztą płynu. Zostawiła na spuchniętych wargach czerwony ślad, spływa z kącika ust cieniutką strugą krwi.

— Zabili nam porucznika. Przez kanał idą. Tyle się ludzi potopiło! Nie da rady. Rozmowa cała w strzępach, rwana jak wizje przeżyć, których odbicie błąka się jeszcze w podminowanych gorączką bitwy oczach. Rozprzężenie zupełne słów, rozmów i myśli.

I zaraz przylgnięcie do ziemi, przerywające słowa. Bo znowu pęka niebo nad głowami. — To taki, przed którym trzeba schylić głowę — bełkocą usta przywarte do ziemi i ratujące się jeszcze próbą dowcipu.

Jest ich dwóch teraz, potem znowu kilku, przechodzących ciężko, ciągnących z trudem nogi w buciorach i owijaczach. Zasnute powłoką błota, wyglądają jak gdyby ci ludzie po kolana brodzili przez glinę. Mundury zmięte, wszystkie w tym samym tonie błota, z mokremi plamami potu na plecach i pod pachami.

W słuchawce martwa cisza. Przewody pewno zerwane? Szosą konie ciągną pod górę działo — napinają uprzęże pilnym wysiłkiem, równie stroskane i śpieszące się, jak ci ludzie. Rozumieją przecież, co się dzieje.

Baterja zmienia pozycję. Dwa działa rozbili Niemcy. A i teraz patrzą i strzelają. Ugina się powietrze pod ciśnieniem białych chmurek szrapneli, rozkwitających huknięciem twardem ponad drogą i ponad odwrotem i pluskających po ziemi ostrym gradem żelaza. Rozproszyli się żołnierze przy koniach. Te szrapnele są pod ich adresem. Zapadli w pole łubinu — konie tylko i turkoczące po szosie działo ciągnie dalej, jak ruchomy cel.

Paru francuskich żołnierzy pcha się pod włos odwrotu. Mają świeże spojrzenie ludzi niedoświadczonych wojną. Przykucnęli na chwilę przy posterunku, zapadli w rów. Jest z nimi młody oficer. Ostatni odwód mający powstrzymać Niemców. Chociaż wiadomo, że wszystko na nic. Ale w tej chwili idzie o gest przynajmniej. I ten gest czynią, własną bezczelnością zbici na zapas z tropu.

Cofną się zresztą zaraz, czyjakolwiek obecność w tej strefie przestała posiadać sens. Odezwał się nagle telefon. Próba nawiązania łączności daje już tylko jeden wynik: rozkaz wycofana. Niemcy na piętach. Zwinąć "Oko"... Szybko teraz, ani chwili czasu.

Zwinęli linję, dźwigają sprzęt. Z bełtającą się na piersi lornetką — tę mieli broń, żadnej innej, z polowym telefonem, jak z walizką, w której się dotąd mieściła treść ich związku z życiem. Poszli bokami tej samej drogi, którą przed chwilą ciągnęła baterja.

Grubemi płachtami dym ciągnie z płonących wsi. Pogoda jest przejrzysta. Wiatr rzeźwą wonią pól rozmiata trwogę, chłodzi skronie. W sercu niosą znużenie bez miary, jak rozkręconą sprężyną napięcia, które trzymało oczy i nerwy.

Z odsłoniętego wzgórza w dół. Jeszcze chwila — zakryje ich kroki przed wzrokiem wroga. Pole łubinu jest miękkie, soczyste i ciepłe zielonem pałaniem czerwca.

Tu i tam źdźbła połamane krokami, tu i tam wyrwa wybuchu rozkopała ziemię i rozrzuciła ją w krąg, wbita w płaszczyznę głęboką pieczęcią. W równym obszarze tej zielonej, niskiej gęstwiny o dziesięć metrów, o parę kroków zaledwie, zatrzepotała się nagle nad grzywą zieleni ręka. Odezwał się głos wołający słabo, ale wyraźnie. Zabrzmiał skargą, gasnący płaczliwie. Podbiegli zaraz ku niemu, brodząc w chrzęście zielonych łodyg. W tem polu leży człowiek. Jeden z żołnierzy, co przechodzili przed chwilą. Jęczy — O Jezu! Panie poruczniku. Tu mnie dostali! Zmiłujcie się, nie zostawiajcie nas tutaj.

Jest jeszcze drugi, jest trzeci. — Trzeci dziwnie jakoś przekręcony, łbem w ziemię wparty, z podciągniętemi nogami. Nie żyje.

Drugi ma oczy zamknięte. Trzyma się za bok. Pochylił się nad nim oficer. Ranny podniósł powieki i odjął od boku rękę i otworzył ją, płasko trzymając dłoń. Była czerwona. I znowu rękę przycisnął do boku. Ten gest wyglądał jak poruszenie skrzelami, jak zaczerpnięcie oddechu. I zaraz znów zamknął oczy.

— Zabieramy was.

Podnieśli pierwszego. Jęczał. Mundur miał poszarpany, podarty, koszula ściągnięta na piersi odsłana brzuch, pofarbowany krwawo i paskudnie. Twarz umazana ziemią i krwią.

Bezwład. Bezradność. Próba dźwignięcia na nogi człowieka, złamanego pociskiem. Bo przecież nie sposób ich nieść. Trzeciemu nic nie pomoże. Ale tych dwóch trzeba zabrać. Jak przezwyciężyć tępy opór ciała, w którym już przestał działać motor woli?

— Zaczep o szyję rękami.

Chwycił się szyi mocnym skurczem rąk, rozpaczliwym chwytem tonącego. Dźwignęli w górę. Stękał i chrapał z natężenia. — Spróbuj iść.

Podparł się jedną nogą, druga nie trzyma, wisi. Kość — mówi — kość mi złamało w biodrze. Z drugim to samo. Jeszcze większy ciężar, jeszcze straszniejszy wysiłek ludzkiego strzępu. Zaczepili każdy ramieniem o kark oficera — podniósł się wolno, ostrożnie, nacisk tego zwieszenia żyły na szyi wysadził, w skroniach huczy— podtrzymują rannych po boku jego żołnierze. Ruszyli polem, jak pięciu ludzi pijanych, podpierających się wzajem, związanych ramionami w jeden szereg. Idą.

— Jak daleko?

Porozumeli się wzrokiem oficer i żołnierze. Powiedzą co innego.

— Tuż, tuż za laskiem, za zaroślami.

Pustka w piersi. Wiadomo, że nic tam niema. Ale nie wolno tego powiedzieć. Pół martwych ciągną. Potrzaskanych szrapnelem. Krew jest teraz już na wszystkich rękach. Na mundurze, na błocie zeskorupiałym w szary pancerz, na rzemieniach pasa. Na ustach. Jak daleko?

Jeszcze. Niosą ich prawie w powietrzu, uwieszonych ciężarem bezwładu.

— Nie dojdziemy — jęczy lewy.— Pić! O Jezu! O Jezu! O Matko..

Już nie żołnierz, już tylko człowiek dotknięty ostatecznością. Porający się z nią resztką życia. W koło pali się świat. Grzmi powietrze, młócą ziemię pociski. Obszar tego wszystkiego zmniejszył się i skupił na tej spra-

wie dwóch ludzi, rażonych piorunem i trzech ratujących. Istnieje tylko w tem zestawieniu i w tej walce o życie. O nieznane czyjeś dwa życia. Troska o nie w tej chwili jest większa niż wszystko inne. Niżeli własny strach nawet.

Polną drogą przed nimi jedzie jakiś samochód. Śpieszy się, jakby goniony. Powiązanie tej walki o życie z widokiem samochodu, który przetnie za chwilę ich drogę nieszczęścia i męki, rozstrzygnie o całym losie. Osunęli się ranni na ziemię, gdy im zabrakło podpory ramion i rąk. Te ramiona i ręce innej nagle miały służyć sprawie — wyciągnięte gestami szaleńców biegły naprzełaj, przez pole, zatrzymać tamten samochód. Zabiegły mu drogę. Stanął. Szyby ma potrzaskane kulami, boki wklęsłe od bliskich wybuchów. Otworzyły się dźwiczki. Wyjrzała z nich głowa w hełmie. Naramienniki majora.

— Co jest do ciężkiej cholery?

Ton jest rzeczowy, lecz zniecierpliwiony. Wysiadł z torbą polową i mapą przy pasie. Nie mam czasu — krzyczy.—Artylerja zmienia pozycje. Muszę tam jechać. I wskazuje brzeg lasku, nad którym ciągną dymy wybuchów.

— Dwóch rannych, panie majorze. Nie mogą iść ani kroku więcej....

— Dawaj do nich, tylko szybko. Gdzie leżą?

I jakby dla siebie dorzuca: — Też ci los, widać nas przecież jak na tacy. Ładnie za chwilę oberwiemy.

Skoczyli na stopnie maszyny już w biegu, podjeżdżają wolniutko przez pole. Jakby na podjazd jechali rozglądają się wzrokiem myśliwych, wypatrujących w tym łanie zwierzyny. Musiał dojrzeć obserwator z tamtej strony. Nowe chmurki szrapneli rwą się w powietrzu to tu, to tam. Na ten samochód polują. Już go raz prawie dostali. Trzaska po ziemi siew śmierci. Kolebie się maszyna na wyrwach. Stop. Tutaj. Zeskok. Nachylili się.

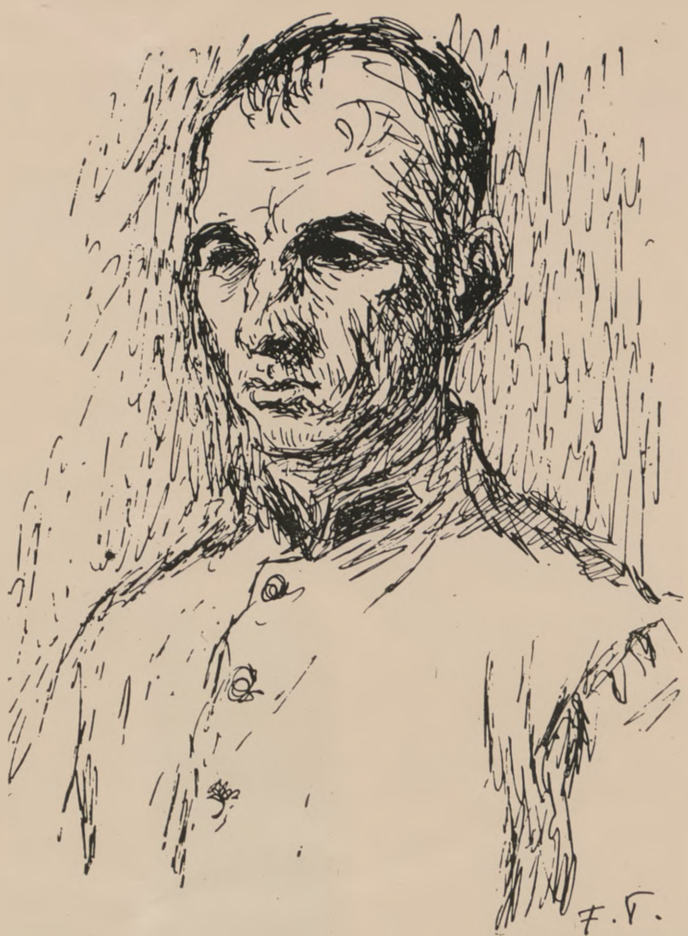
— Biedne chłopaki — powiedział major. Dwa ludzkie ciała bezwładne ostrożnie z ziemi podjęte, jak miękkie zwisające tłumoki, ładuje się już do wnętrza.

Prędko, prędko! zachęca szofer, oglądający nieufnie niebo. Ostrożnie — mówi major. No nic. Dowieziemy. Patrzy w mapę. Punkt opatrunkowy będzie w Veho. Zakrwawili stopnie samochodu, na poduszkach siedzenia ciemne plamy.

— Dziękuję, panie majorze.

— Czołem — mówi, siadając obok szofera.

— Pojechali! — dodaje tonem pośpiechu i ulgi.



Rysował Feliks Topolski

Aleksander Janta — jako jeniec w Niemczech

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

SYKOMORA

Ziemia jak granit dla korzeni
Dłonie gałęzi wzrosły w niebo,
Tkwi sykomora w żółtej glebie
Jak siwa wierzba wśród zieleni...

W jasny dzień pali żar płomieni,
Burze piaskowe ją kolebią,
Jak limbę wiatry nad porębą,
Gdy wirch oplecie chmurny wieniec...

...Tam zwiewne nimfy nad powierzchnią,
W morzu tańcząca Galatea,
Co z tańca w obłok wpłynie, pierzchnie,

A tutaj kuźnia... Pod zawieje
I skrzyp sykomor, w siwym zmierzchu
Cyklony koła kują dziejom...

JAN LECHOŃ

IN THE DEPTHS OF HELL

To write of German atrocities, of the persecution of the Jews, — in the fifth year of these atrocities, of atrocious war, — may seem useless and superfluous.

.It may seem useless because during the course of these last four terrible years, we have not been able to find the means of retaliation or revenge which might have halted this infernal machine, whose horrible sounds reach our ears every day from martyred Europe and above all from Poland.

We who are free and safe have been living in a state of mortal sin — the sin of forgetting so many of our brothers. At every moment of our lives, whether we are peacefully sleeping or discussing politics and literature, our brothers are being massacred in Warsaw, in Belgrade, in Lille, or the best of us are agonizing in the hell that is Dachau.

Certainly we might say to ourselves, in order to appease our conscience, that it is impossible for anyone, whoever he may be, whether he be Mr. Roosevelt or Mr. Churchill, to frighten the Germans by the menace of retaliaton, because the Germans know very well that these retaliations cannot be achieved. But in our innermost conscience we know very well that we have not done our utmost because we have accepted too quickly and with a certain lightheartedness our impotence before so much woe.

It may seem superflous to speak of these miseries because we pretend to ourselves that we are very well acquainted with them; and because after having read so many "black books" and so many terrifying accounts, after having seen so many horror films out of Hollywood, it seems to us that we know everything about martyred Europe.

And some of us even suspect that they have been taken in by exaggerated propaganda, and that after all European air must be more or less breathable as so many millions of people are still breathing there.

I am Polish, born and brought up in Warsaw, that capital of Poland where for the last four years not a single issue of a Polish newspaper has been allowed (but where every day thousands of clandestine newspapers are printed). In that capital at this moment there exists not one school where Polish children can speak their native language, not one concert hall accessible to the citizens of that city, nor a single theatre where one word of Polish can be uttered. In that noble city it is not by hundreds but by tens of thousands — and in that unconquerable country by millions — that one counts the number of citizens who have disappeared during these four years, who were shot, hanged or kicked to death by the guards in concentration camps.

I have had the sad privilege for a long time of knowing very well to what lengths the Germans will go and of imagining what life might be under their heel.

Because I am a Pole and at the request of the editors of "Pour la Victoire," I have made it my duty to speak of the tragedy of the Jewish people and of the massacres in the ghettos of Poland.

There are, alas! some further facts to be added to what the world thinks it knows of the martyrdom of Poland and of the fate of the most unfortunate of all unfortunate peoples, the Polish Jew. There are some scenes which have been acted out in reality and before which even the most audacious imagination would fail. Goya was not pessimist enough to paint such scenes and Dante did not surpass them in the most infernal visions of his "Inferno". In order to depict the tragedy of the Polish Ghettos one would need the voice of the Biblical prophets.

Of the four hundred thousand Jews who were confined in the Warsaw Ghetto, only forty thousand are alive at this writing. This is a simple statement which should make even the most indifferent shudder.

Compared to the usual German cruelties, the idea of a Ghetto might not appear as frightful. But i must emphasize that the walls of the Ghettos separate, completely and forever, the Jewish population from the Polish population; that they shut in, among others, the Jews who have worked diligently for the Polish cause all the intellectuals and artists; that in order to fill up these Ghettos wives have been torn from their husbands and the children resulting from mixed marriages taken from their fathers. It was only by living like criminals in hiding and in exposing themselves to the constant dangers of discovery that some Jews were able to live outside of these shameful walls.

In fact, a few days ago I learned of the death of a family I knew, a journalist, his wife and their small baby who had all been shot because they had not registered to live in a Ghetto.

These gigantic prisons which for-



The wall of the ghetto

ever deprive ther inhabitants of the sight of green gardens, made them dream, as of a promised land, of the banks of the Vistula, of the streets and the monuments of Warsaw which were only a few steps outside of the Ghetto and yet out of reach. This immense prison might have appeared to its inhabitants as a purgatory, if not a paradise, when later they were passing through the circles of a Dantean inferno.

Condemned to a slow death, to famine or to the continuous contemplation of misery, one lives in spite of all. It is thus that one has lived the last three years in the Ghettos of Poland.

It was an the 27th of July 1942 that the suicide of Mr. Adam Czerniakow, President of the Jewish Council (a sort of autonomous administration of the Warsaw Ghetto) revealed to the Polish Jews that they were already before the gates of Hell. On the eve of that day, the Gestapo asked Mr. Czerniakow to choose seventeen thousand inhabitants of the Ghetto to be transported to the East. Even though they gave him reassuring pretexts, Mr. Czerniakow understood that this was a simple sentence of death and he killed himself rather than betray his people.

In the Ghetto the next day there began a man hunt, always under the pretext of drafting labor for the East and every day from that moment on, hundreds of thousands of Jews passed through the gates of the Ghetto and went off in trains whose true destinatons no one knew. For several months the familes of some of these unfortunate people received letters which gave them the illusion that their relatives were still alive and actually working in some mysterious locality in the nebulous East.

But these letters became more and more infrequent and more and more people were being deported; and what at first was only a doubt, an obsessing suspicion, finally became a terrible reality, — the Ghettos were being gradually emptied by murder.

Thanks to some courageous souls who made their way among the guards in order to learn the fate of these unhappy Jews, we know in what unspeakable conditions, by what terrifying procedures, by what new diabolical inventions the Germans succeeded in liquidating the Polish Ghettos. They massacred three quarters of the Jewish population of Poland. We have learned with horror that thousands of these condemned people were forced to watch the mass executions of aged Jews, which was supposed to convince them that only the old and crippled were killed and that the others — that is to say themselves — would be reprieved. We now know to what use the railroad cars were put; that their floor-boards were covered with lime which burned the feet and whose fumes caused death. We now know that thousands of men were deprived of life simply by herding them in masses on the floor-boards which very quickly became the base of a pyramid of corpses.

And we open our eyes to see humanity as it is, in the light of a great tragedy. We hear the sublime judaic lamentations and the divine words which show us the way to salvation and which we have forgotten. What verses from Dante, what scenes from Shakespeare can surpass in grandeur the last eighty hours in the life of Samuel Zygielbom, a Jewish member of the Polish National Council in London. A few hours ago a courageus Polish messenger brought him an appeal from the Jewish community in Poland, to attempt the impossible to save his people. He killed himself the next day, hoping his suicide would move people to help. And what could be more inspiring than the pathetic and naive drawing in a Jewish clandestine newspaper showing the hand of a Polish Jew holding the hand of a Polish Christian over the Ghetto wall?

The highest and best traditions of our nation, which welcomed the Jews after they had been expelled everywhere else and whose greatest writers defended their cause, have been affirmed during the course of these last few years in thousands of daily heroic acts.

We swear, we must all swear, that this first symptom of criminal madness which is devouring our world, that the sacrilegious division of humanity into master peoples and slave peoples, that the folly of the "superior" races, the humiliating distinctions between nations shall not only be condemned by fine words but that this horrible madness shall be forever erased from the earth. There is no place here for explanations, comparisons and diplomacy. There is here only one reasonable course: the application to the letter of the teachings of the Saviour.

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI

*
* *

Jest dzień pogodny. Styczeń. Szkocja.
Styczeń? a w słońcu jakby wiosna.
A słońce złotą nić pogody
Tka na konarach jak na krosnach
W niebie błękitnem, a wiatr młody
Rumieni buzię wartkiej wody.

Idę po szosie, a koło mnie
Ledwo zorany smug podąża,
I góry idą dwie ze stoku,
I wrzos budzący zeschły płomień,
I ostro dudni głos pociągu
Nabrawszy piersią świeżych soków.

Dziewczyny idą roześmiane.
Cóż po ich śmiechu, po zabawie?
Sam idę — idą razem ze mną
Oczy koloru morskiej wody.
Widzi to wrzos i smug zorany,
Niebo i słońce, i wiatr młody.

Przyroda wiosnę snać przeczuwa.
Wszystko wokoło wiosny znakiem.
A mnie, czyż wolno wiatr oglądać,
Smugiem się cieszyć albo wrzosem,
Słońcem, błękitem i oczami?
Słońcem, błękitem i oczami!

TADEUSZ MITANA

KSIĄŻKA, KTÓRA PACHNIE ZIEMIĄ

Mam oczywiście na myśli przemiłą w uroku swej skromności angielską antologię o ziemi polskiej, wydaną parę miesięcy temu przez Klub Polsk na uniwersytecie Columbia.* W porównaniu z wspaniałemi wydawnictwami tego typu na rynku literackim Ameryki, książka ta przypomina zaiste owo biedactwo u Konopnickiej, co to "przyszło bose, w biednej koszulinie, i stanęło spokojnie u proga..." Nie o szatę zewnętrzną tu jednak przecież chodzi, zwłaszcza że chociaż skromna, książka nasza jest wydana pod każdym względem starannie, ładnie i z prawdziwym pietyzmem. Ale istotna jej wartość jako bardzo cennego zjawiska kulturalnego odsłania się dopiero w miarę zagłębiania się w zawarte w niej skarby myśli i uczucia. A są to zaprawdę skarby niepospolite. Odbiła się przecież w tej czarującej książce rzecz dla nas najdroższa i najbliższa, najbezpośredniej z żywiołem historji i cywilizacji naszej związana, najgłębiej w złożach psychiki narodowej osadzona — nasza ziemia. Z nią zrosły się u nas najtrwalsze przeżycia i [illegible]nia, najwznioślejsze loty myśli i najczystsze zrywy uczucia. To też pomysł, by najbardziej typową sferę tych zbiorowych przeżyć narodu, wyrażoną w szerokiej skali twórczości literackiej, osnuć kompo[illegible] wobec centralnego tematu ziemi, — pomysł ten świadczy o szczęśliwej intuicji redakcyjnej.

Ale choć szczęśliwy psychologicznie, pomysł ten jest równocześnie bardzo skomplikowany w sensie technicznym i kompozycyjnym. Prawda, że w systemie polskich wartości moralnych i patrjotycznych ziemia jest żywiołem o religijnej wprost intensywności i dynamizmie, ale skała artystycznej indywidualizacji tego tematu, jako elementu twórczości poetyckiej, jest raczej wąska i niezbyt elastyczna. Element krajobrazowy, który siłą rzeczy musi zająć miejsce naczelne, nie posiada dostatecznej rozpiętości motywów, by wziąć na siebie cały ciężar odpowiedzialności kompozycyjnej. Nawet impresjonistyczna czy symboliczna interpretacja krajobrazu, choć w wysokim stopniu rozszerza perspektywę układu antologicznego, tylko częściowo usuwa wspomnianą trudność. Znacznie skuteczniejszą metodą ataku jest rozszerzenie samej koncepcji "ziemi" w sensie śmiałego wyjścia poza granice krajobrazowe i włączenia w jej treść ogromnego kompleksu motywów folklorystycznych, mitologji, uczuć, wierzeń i obyczajowości, zamykających w sobie nagromadzoną mądrość wieków i pokoleń...

Właśnie dlatego wydaje mi się, że jedną z naczelnych wartości naszej Antologji jest to wysoce inteligentne podejście do istoty samego zagadnienia ziemi, jako żywiołu twórczości literackiej. Niezmiernie barwny nurt folkloru wpłynął w ten sposób na karty tej cennej książeczki, wzbogacając jej sferę uczuciową i zwiększając jej utajony potencjał wzruszeniowy. Krajobraz stał się zwornikiem budowy kompozycyjnej, a równocześnie zyskał szerokie i kolorowe tło folklorystyczne. Stworzyła się w ten sposób ładna, ciekawa i bardzo szczęśliwa całość.

Architektonicznie uwidoczniło się to w "regionalnej" kompozycji książki. Antologja prowadzi nas najpierw na wybrzeże Bałtyku i Pomorze, poczem poprzez Wielkopolskę, Śląsk, Ziemię Krakowską do Warszawy i doliny Wisły, by poprzez Tatry i Sandomierszczyznę zakończyć pielgrzymkę na umęczonych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Wyobrażam sobie, że przyjęcie zasady regionalnej dla tej poetycznej turystyki jest pomysłem dobrym i logicznym. Prawdopodobnie każdy inny pomysł, inteligentnie przeprowadzony, byłby bodaj równie szczęśliwy. Ta sprawa więc nie przedstawiała chyba poważniejszych trudności. Co natomiast niewątpliwie musiało być prawdziwym problemem, to kwestja odpowiedniego wyboru utworów, z których dany region znalazł swój najpiękniejszy i najbardziej charakterystyczny wyraz. Powiedzmy odrazu, że w tym wypadku Antologja nasza wzięła z miejsca lot wysoki i na każdą krainę spojrzała z rozległej perspektywy wieków i pokoleń. Pisarze wieku szesnastego i siedemnastego maszerują tu ramię przy ramieniu z poetami Polski nowoczesnej, a nawet z bezimiennymi pisarzami współczesnego ruchu podziemnego. Rej, Janicki, Kochanowski, Gawiński, Rozdzieński tworzą urocze przyjacielskie koło z Wierzyńskim, Iwaszkiewiczem, Balińskim, Słonimskim, Tuwimem, Zegadłowiczem, Pawlikowską i Iłłakowiczówną. Orzeszkowa i Rodziewiczówna, Kraszewski i Weyssenhoff, Makuszyński i Tetmajer, Kasprowicz i Wyspiański, Deotyma i Konopnicka, Mickiewicz i Słowacki, Kossak-Szczucka i Boy-Żeleński — wszyscy znaleźli się w magicznym łuku wspólnego umiłowania, rozkwitłego na wspólnem odwiecznem prapodłożu ziemi.



Artur i Marion Colemanowie

Oczywiście, kwestja czy każdy z tych pisarzy znalazł swój najlepszy wyraz w Antologji, ta kwestja nie da się nigdy rozstrzygnąć objektywnie. Żadna antologja na świecie nie odpowie wszystkim predylekcjom indywidualnym swych czytelników. Najważniejszą rzeczą jednak jest chyba to, że zasada selekcyjna, ujawniona w naszym zbiorze, posiada swój sens i swoją własną logikę. Swoboda ruchów była tu zresztą mocno ograniczona, bo chodziło zasadniczo o to, by włączyć tylko utwory, które nigdy jeszcze dotychczas nie były na język angielski przełożone. Tak więc, by ograniczyć się na jednym tylko przykładzie, możnaby wyrazić żal, że w serji tatrzańskiej nie widzimy ani Orkana, ani zwłaszcza żadnego z cudownych sonetów Franciszka Nowickiego, najświetniejszego chyba pieśniarza Tatr.

O ile w zakresie doboru utworów każdy z czytelników miałby może prawo do takich czy innych zastrzeżeń, zgodną i entuzjastyczną będzie chyba opinia w sprawie wspomniane-

*The Polish Land. An Anthology in Prose and Verse. Edited by Marion Moore Coleman, Compiled by Klub Polski of Columbia University.

go już podłoża folklorystycznego Antologji. Że kolorystyką, bogactwem motywów i jakąś utajoną orkiestracją muzyczną żywioł mityczny nie naruszył wewnętrznej równowagi i harmonji treści, fakt ten należy uznać za wielki triumf kompozycyjny książki. Jest pod tym względem w Antologji naszej umiar wprost klasyczny, jest subtelność rysunku i niezwykłe poczucie proporcji. Folklor polski, wykwitły na podłożu ziemi, wpłynął tu wprost niewidzialnie jakimś majestatycznym nurtem prozy, nawiasem mówiąc doskonałej prozy angielskiej. On to właśnie ożywił i zabarwił, pogłębił i uwypuklił istotną treść tomu, nadając mu zarazem specyficzny ton i zapach. Słychać w nim przecież dźwięk legendarnych dzwonów kościelnych na Helu, czuć zapach sosnowej żywicy; jest śliczna legenda o bazyliszku, o wężu i jodle, o słowiku litewskim, o Białej Pani z Młynowa, jest opowiadanie o Wieży Arjańskiej w Wojciechowie i pierwszej polskiej próbie stworzenia doskonałej gminy chrześcijańskiej, jest historja pierników toruńskich i smętny przyśpiew flisacki, jest Lajkonik i Kruszwica, Wanda i obrona Jastarni, wzja Gopła i Kolumna Zygmunta, pachną maliny polskie w odzie Naborowskiego, słowem niezmiernie bogactwo motywów, umiejętnie i misternie splecionych.

Ale nadewszystko jest w tej dziwnie bliskiej i kochanej książce coś, co jest bodaj najdroższe i najbardziej wzruszające — jest ogromny, bezhałaśliwy a miłości pełen trud rzetelnej pracy. Młodzieży Polskiej z Klubu Polskiego, która się tego trudu tak ochotnie podjęła, nie będziemy chyba w stanie odpowiednio się odwdzięczyć. Niechże wystarczy proste zapewnienie, że pełną zapału swą pracą zasłużyła sobie na serdeczną i głęboką wdzięczność każdego polskiego serca. Ale nie może chyba ulegać wątpliwości, że koncentracją wysiłku, idealizmem motywów, inteligencją planowania wybija się w tej zbiorowej i twórczej imprezie urocza indywidualność wielkiej przyjaciółki Polski w Ameryce, pani Marion Moore Coleman. Bohaterskiej i tragicznej Polsce przyniosła w darze, wspólnie z gronem swych młodych i lojalnych przyjaciół, rzecz niezwykle piękną, twórczą i cenną. Najprostszym aktem oddźwięku z naszej strony — to sprowadzić ten dar w progi każdego domu. Sprowadzi się w ten sposób nieśmiertelną Polskę i zapach jej cudownej ziemi...

THE VOICE OF AMERICA

POLAND'S RIGHT

Today Poland is suffering under the brutal Nazi yoke. She speaks only by means of a Government in Exile. I believe that the average American will never sanction the idea of territorial seizure by Russia. Poland's national independence must be restored or the Atlantic Charter is simply a name. Poland has a right to full and complete independence, and Americans believing in justice will protest any contemplated partition of Poland by Soviet Russia.

Congressman B. W. Kearny (in a letter to "Dziennik dla Wszystkich").

THE GHOST OF CHAMBERLAIN

It is unlikely that the United States or Britain, or any other great Power — would submit its own boundaries to an international commission.

Russia could, let us remember, absorb the whole of Poland, and dare the world to stop her. And while her boundary proposal is not all it should be —

There is a very real question whether Poland, by acceptance, will not be assured a far longer life as an independent nation than she has had these past two centuries, in which she has been alternately pawn and captive of her more powerful neighbors..

— *The Philadelphia Record*

That is exactly what Chamberlain asked. The answer was: Munich.

THE ANSWER

Will the Poles accept this "fourth partition" or will they insist upon the last foot of territory which they have come to regard as historically theirs? Whether it is agreeable to a majority of the Polish people there is at present no means of ascertaining, as they are under either Russian or German domination. Yet it is to the "democratic element" of Poland that the Soviet appears to address its decision.

— *The Detroit Free Press*

Precisely! And the "democratic element" gave the answer. What else is needed to make it final?

COLLECTIVE SECURITY

The United States and Great Britain are not and have never been willing to maintain armies of protection in Poland. If that nation, promised freedom, independence and self-government of its own nationals after the war, wants security, it will have to accept its eastern neighbor on a basis of trust and friendliness. That Russia has high regard for the rights of small nations is already shown in the pact with Czechoslovakia. The Polish Government in Exile is now faced with the choice of a newly realistic attitude or retirement from the field.

— *The St. Louis Post-Dispatch*

The most realistic attitude is the acceptance of collective security based on the moral principles of the Atlantic Charter.

THE SHADOW OF SPHERES

A new Poland built on this basis would be a greatly altered country geographically from the historic Poland. The Russians make clear that they would not be sorry to see it altered politically. The Kremlin does not like the government in exile. It wants a pro-Soviet government at Warsaw. It is willing to permit Polish adherence to a treaty molded on the Soviet-Czechoslovak treaty. The question that arises is how really independent a Poland so politically dependent on Moscow would be. Would it not extend the Russian sphere of influence so deep into Europe that the British might become alarmed, especially if similar methods were followed on the Balkans?

— *The Cleveland Plain Dealer*

With the light of "realism" comes the shadow of "spheres of influence". Both are dim and dangerous.

POLITICAL REALITIES

Who is going to control those liberated nations is a question which has generally been dismissed as a matter for their own people to decide. But in many of those countries the decision is bound to be influenced by the political faction that controls the government and directs the election. The Russians, for example, will have no dealings with the present Polish government in London. If they recognize a provisional government in Poland, when their armies have advanced to the German border, does anybody imagine that a Polish election wouldnt be influenced by such a provisional government?

These are simple political realities.

— *Telegram, Worcester, Mass. April 16, 1944*

Between realities, "political realities" and political "realism" there exists a deep chasm, that will not be filled by diplomatic dumpings. Life and War are doing the job under the supervision of Time.

DZIAŁ KOBIECY

(pod redakcją pani Wandy)

PRZEPYCH, STROJE KOBIECE A "VOGUE"

W rozmowie z kierowniczką świetnego pisma amerykańskiego "Vogue" poruszyłam temat, który oddawna przychodzi mi na myśl, ilekroć przeglądam ten wspaniale wydany żurnal mód. Mówiłyśmy o zbytku, o coraz nowych wykwintnych tualetach, które mimo wojny i związanych z nią braków, mimo rosnącej armji kobiet pracujących, wciąż patrzą na nas z luksusowych stronic "Vogue".

Mówiliśmy o tem, jaką rolę odgrywa "Vogue" w dzisiejszym świecie, podczas najkrwawszej wojny w dziejach ludzkości, w świecie pełnym tragizmu i łez.

Oto co kierownicy "Vogue" mają do powiedzenia na swe usprawiedliwienie:

"Nasza rola jest w tej chwili ta sama, co była zawsze. Na łamach naszych odźwierciadla się praca i zainteresowania kobiet zarówno w czasie pokoju jak i w czasie wojny. Przytem podajemy to zawsze z pewnego punktu widzenia: od strony normalnej, radosnej sztuki życia. Piszemy o sztuce, o muzyce, o ładnem ubieraniu się, o sztuce upiększania własnego domu, o rozrywkach i przyjemnościach. O to piękno, o możność dalszego pielęgnowania tej sztuki życia walczymy teraz, bronimy jej przed zachłannością ideologji, która uznaje tylko i wyłącznie sztukę prowadzenia wojny. Wierzymy głęboko, że potrafimy się ostać, że nasz pogląd na życie zwycięży.

"Rola nasza wyraża się także w tem, że jesteśmy rzecznikiem wielkiego przemysłu odzieżowego, który zajmuje drugie miejsce w gospodarce naszego kraju. Przemysł ten zatrudnia miljony osób, kreślarzy, modelistów, przemysłowców, robotników, dystrybutorów, aparat reklamowy i sprzedający. Zdrowe warunki kontynuowania pracy w tym przemyśle wyrażają się nietylko w utrzymaniu poziomu zatrudnienia, ale w pragnieniu aby porządek, pogoda i piękno — oby na wieki panowały na naszej ziemi!

"Zrozumienie powagi sytuacji nie ma nic wspólnego z defetyzmem, ponurą miną, opuszczaniem rąk. Własne samopoczucie można podnieść przez ładnie obutą nogę, lśniące włosy, umalowane usta, kwiaty w oknie, oryginalną, smaczną potrawę. Wierzymy, że jesteśmy pomocą w podtrzymaniu ducha u kobiet, że jest to też forma walki o ratowanie naszej cywilizacji. I to jest też celem obecnej wojny".

Wątpię czy wytłumaczyłby się "Vogue" przed kobietą europejską, ale jak na Amerykę ma zupełną rację.

POLISH STYLE!



Oto nazwa tego prostego ale pełnego uroku stroju wiejskiego.

OPINJE I ZDARZENIA

SIR WILLIAM MAX MULLER TO THE LONDON TIMES

Former British Minister to Poland, Sir William Max Muller published in London TIMES, April 25, 1944, the following letter:

As an old friend of Poland whose connection with that country dates back to the early days of her rebirth and has continued ever since, I trust that you will spare me space in your columns for a few comments on the article by your Moscow correspondent 'Poles in Russia' which appeared in the TIMES of the 17th. The article, I need hardly say, I read with great interest and I may add with pleasure and hope of possible improvement of relations between Russia and Poland. A more careful study of the article, however, has raised some doubts in my mind as to the entire reliability of some conclusions reached by your correspondent, perhaps without full knowledge of all facts. For instance, he writes of the 'withdrawal of Anders divisions from the Soviet Union' as if it were the result of the rupture of diplomatic relations between the two countries which took place by unilateral action of the Russian Government of April 25, 1943 and that it 'caused a wave of anti-Polish feeling to sweep through Russia.' As a matter of fact although there had been earlier difficulties with the equipment and recruitment of Polish soldiers in the USSR, transfer of the Polish Army to the British territory in the Middle East during the summer of 1942, took place **on the initiative of the Soviet Government** and on the ground — as they put it — that such an army might be needed for the Middle East defense. It therefore conveyed quite a wrong impression to suggest that it had any connection with the severance of diplomatic relations in 1943 or was of such character as to provoke resentment in Russia.

A similar correction is called for in regard to what your correspondent writes on the formation of the Union of Polish Patriots in Russia. The rupture with Poland took place as I have said, in April 1943, whereas the origin of the Wasilewska movement dates back as far as the Saratov Cangress in December 1941. General Sikorski was then actually visiting Russia and it cannot be disputed that, whether intended or not, the activities of this group at that time and their subsequent broadcasts over the radio Kosciuszko created very unfortunate impression. The group was actually formed as the Union of Polish Patriots on the first of March 1943 that is previously to the severance of diplomatic relations with Poland. Your correspondent appears to imply that as a result of spontaneous movement among the Poles in Russia and breaking off of relations with the Sikorski Government, a certain number of Poles in Russia took action to promote better understanding and that as a consequence 'Russians have permitted a considerable Polish army to be formed in the Soviet Union."

This description hardly corresponds with the facts as first it should be remembered that as early as the 16th of January 1943 the Soviet Government informed the Polish Government that from then on, it would regard as Soviet citizens and therefore liable to conscription into the Russian army all Polish nationals whether of Polish, Jewish, Ukrainian or White-Russian origin who, on the 1st of November 1939 were domiciled on Polish territories then in occupation of the Red armies.

Secondly, after the diplomatic rupture of the Soviet Government proceeded to apply conscription laws to those Poles and organize an army mainly composed of Poles who had been deported to the USSR. Officers corps however of these divisions was to a large extent composed of Russians, Ukrainians, White-Ruthenians and Jews who had never been Polish citizens and were detailed by the Red Army to serve with the various Polish units.

Lastly your correspondent dwells with emphasis on the great work which the Union of Polish Patriots has been performing for the welfare of Polish children since severing diplomatic relations just as if it were only at that time that any attempt was made to deal seriously with this problem, while as a matter of fact the Polish Embassy so long as it was allowed to remain in the USSR had given assistance both direct and indirect to some 70,000 Polish children, its work including maintenance of 545 orphanages, schools, childrens homes and feeding centres. At that time I was taking active part in the work of the Polish Relief Society, I can testify from personal knowledge to the extent of charitable wark carried out among the destitute Polish exiles in Russia, men, women and children, by the Polish Embassy first in Moscow, afterwards in Kuibyshev. Unfortunately all this work of the Embassy had to be suspended when diplomatic relations were severed and it appears to me that charitable work attributed by your correspondent to the Union of Polish Patriots —praise-worthy though it undoubtedly is; 16,000 Polish children in 200 schools, between 4,000 to 5,000 in childrens homes and orphanages — hardly fills the gap left by the forced cessation of Polish Embassy's charitable efforts. It is not to be wondered at that this act should cause deep concern to Poles resident in Great Britain. Your corespondent adds these Polish children are receiving "patriotic education." Knowing as I do what their religion means to Poles, I regret profoundly that he is not in a position to give us similar assurance in regard to the question which will rank of equal if not even of greater importance in every Polish mind — namely the question of religious education.

I trust you will agree with me that above comments deal with points which it is essential to make clear to your readers. The course of the Polish Soviet relations during recent years and more particularly since the early part of 1943 has given cause for anxiety and doubt not only to Poles but also to those in our country who fervently desire reestablishment of friendly relations between our two Allies in the new world of peace and harmony after the war. We cannot and should not forget that Poland once stood alone against the Nazi hordes and since then underground Poland carried on indomitable struggle against the Germans."

DOWODCA
PUŁKU UŁANOW POZNANSKICH
Middle East
Polish Forces Nr.332.

M.p.,dnia 27.grudnia 1944.r.

Szanowni Panowie!

Z okazji zblizajacego się święta Nowego Roku pragnę złozyć Panom najlepsze zyczenia noworoczne.

Egzemplarze "Tygodnika Polskiego" sprawiały mi i mym kolegom swym pojawieniem się ogromną radość. Zawsze niezłomne stanowisko Panów w sprawie naszych granic było podporą w wysiłku wkładanym przez nas w przygotowania orężne. Interesująca treść i doskonały język kształciły,przywodząc nam na myśl najpiękniejsze okresy prasy naszej z przed 1939 roku. Sprawozdania i przekroje z zycia Stanów,a zwłaszcza z zycia Polonii Amerykanskiej niezmiernie nas interesowały. Mając nadzieję,iz "Tygodnik Polski" będzie nam nadal towarzyszył w drodze do Polski dziękuję Panom w imieniu własnym i podległego mi pułku za pamięć.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku.

Form OC-4 (Rev.) (June 1942)

DOWODCA PUŁKU

The United States censor is not responsible for the mutilation of this letter.

7535
(Examiner's number)

(Supervisor's number) 16—20101-1

Z radością i dumą dzielimy się z czytelnikami tym listem, który otrzymaliśmy niedawno od wojska polskiego na Wschodzie.

SPRAWIEDLIWOŚĆ NIEMIECKA

Sąd niemiecki w mieście Płocku miał niedawno do czynienia z niezwykłem przestępstwem. Na ławie oskarżonych zasiadł pies Polki, Zofji Czechoń, wraz z swą właścicielką.

Przewód sądowy ustalił następujące fakty: pies Zofji Czechoń zaczepił psa Niemca Kunata, tak, że "ten zmuszony był go ugryźć". W rezultacie oba psy się pogryzły z tem, iż pies "polski" nosił na pysku kaganiec natomiast "niemiecki" biegał bez kagańca.

Sąd skazał Polkę na wysoką karę tysiąca marek grzywny z zamianą na 3 miesiące aresztu.

Uzasadnienie wyroku było prawdziwą perłą tak zwanej sprawiedliwości niemieckiej w stosunku do Polaków. Sąd podkreślił, że "oskarżona niewątpliwie wychowała swego psa w duchu nienawiści do wszystkiego co niemieckie" i uznał to za okoliczność obciążającą.

Historja ta byłaby bardzo wesoła, gdyby nie fakt, iż jest ona prawdziwa, stanowiąc typowy przykład mentalności okupantów i etyki wymiaru sprawiedliwości, wymierzanej na ziemiach polskich przez napastników.

PUŁKOWNIK IWANOWSKI

Pułkownik Iwanowski zmarły przed paru dniami był bardzo znany między Polakami amerykańskimi. Był też przez lata po poprzedniej wojnie jedną z bardzo popularnych postaci w Warszawie. Jego błękitny mundur hallerowski pojawiał się często zarówno na oficjalnych zebraniach, jak w salonach i na artystycznych zabawach. Zmarły był bratem dwu znanych w Warszawie artystek: pianistki Jadwigi Iwanowskiej-Zaleskiej i skrzypaczki Zofji Ossendowskiej. Był to doskonały Polak, człowiek pięknego charakteru i wielkiej dobroci.

"DZIECKO WARSZAWY"

Gdy Niemcy zajęli Warszawę, jeden z oficerów polskich, dowódca pułku kawalerji, rozpoczął organizację tajnej pracy niepodległościowej na terene stolicy. Po kilku miesiącach Gestapo wpadło na ślad roboty i zaczęło go poszukiwać. Poszukiwania jednak były bezskuteczne, gdyż pułkownik ukrywał się doskonale. Wówczas Gestapo zaaresztowało jego żonę, by od niej wydobyć zeznania ale i to nie pomogło. Niemcy więc wpadli na pomysł, który w ich pojęciu uznany był za doskonały i wypróbowany: aresztowali małego Janusza, syna pułkownika. Przez kilka tygodni trzymali chłopca w więzieniu, starając się torturami wydobyć cenne dla nich wiadomości. Mały Polak nie zdradził ojca i choć miał tylko dwanaście lat — zachował się jak prawdziwy mężczyzna.

Ojciec, dowiedziawszy się o torturach zadawanych Januszowi, nie wytrzymał nerwowo i popełnił samobójstwo. Dopiero wówczas Niemcy wypuścili chłopca. Dziś jest to już kaleka o połamanych rekach i nogach. Po ulicach chodzi o kulach i niema już możliwości przywrócenia mu zdrowia.

Cała Warszawa wie dobrze, kim jest ten chłopak i dlaczego został kaleką. Dlatego spontanicznie i jednomyślnie nadała mu zaszczytny tytuł "Dziecka Warszawy".

W Polsce nawet dzieci walczą z Niemcami.

KONGRES POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Od dnia 22go marca, na ręce p. Jana J. Olejniczaka, Skarbnika Komitetu Wykonawczego Kongresu Polonii Amerykańskiej, jaki odbędzie się w dniach 28, 29 i 30go maja br. w Buffalo, N. Y., nadeszły następujące dalsze datki na koszta przeprowadzenia Kongresu i na pracę pokongresową:

Unia Polska w Ameryce (Buffalo, N. Y.)	$ 100.00
Związek Polaków w Ameryce (Cleveland, O.)	200.00
Polsko Narodowa Spójnia	300.00
Duchowieństwo Kościoła Narodowego	100.00
Wydawnictwo Pittsburczanina"	100.00
Zjednoczenie Polsko Narodowe (Brooklyn, N. Y.)	150.00
Stow. Weteranów Armii Pol.	100.00
	$1,050.00
Nadesłane poprzednio na ten cel:	$5,200.00
Razem	$6,250.00

*

Dalsze datki nadsyłać na adres biura Kongresu: Polish American Congress, 1520 W. Division St., Chicago 22, Ill. Czeki lub Money Orders wypisywać: John J. Olejniczak, Treasurer Polish American Congress.

ZOFJA KOSSAK NA SIÓDMEM MIEJSCU

W tym tygodniu powieść Zofji Kossak "Blessed Are the Meek" figuruje w "New York Herald" na siódmem miejscu w tabelce, najbardziej czytanych książek i idzie zaraz po "The Apostle" Szoloma Asha. W "New York Times" jest na miejscu dziewiątem.

W SPRAWIE "WIADOMOŚCI POLSKICH"

Jesteśmy proszen o podanie do wiadomości, że wśród podpisów literatów, publicystów i uczonych na proteście przeciw zamknięciu "Wiadomości Polskich", wystosowanym do Ambasadora W. Brytanji, lorda Halifaxa, pominięte zostało przez przeoczenie nazwisko Zenona Kosidowskiego.

THE DEPTHS OF HELL

Artykuł Jana Lechonia, który dziś drukujemy — stanowi część broszurki "Justice for the Jews", zawierającej pozatem artykuły wybitnych publicystów francuskich Henri de Kerillis'a i Michel Pobers'a. Broszurka ta ukazała się nakładem tygodnika francuskiego "Pour la Victoire" w nakładzie wieluset tysięcy egzemplarzy.



Teatr żołnierski w Palestynie · "Jurko" Bielawski, ulubieniec publiczności

NIEZRÓWNANY GREGOIRE

Pisaliśmy w swoim czasie o skandalu, który wybuchł w redakcji "La Renaissance" w "Ecole Libre des Hautes Etudes", francuskim uniwertytecie w New Yorku z powodu artykułu, który jeden z największych uczonych napisał w obronie Polski i któremu przeciwstawili się inni intelektualiści, nastawieni prosowiecko. Nie wymienialiśmy wtedy nazwiska tego uczonego, czekając jak sprawa się rozwinie. Obecnie czytamy w tygodniku francuskim "Pour la Victoire" wzmiankę z której dowiadujemy się, że wspomniany artykuł nie ukaże się. Dlatego mówimy kim jest ten uczony i wzywamy wszystkich Polaków aby zapamiętali sobie to wielkie nazwisko. Oto co pisze "Pour La Victoire":

"Cenzura polityczna wydawnictw francuskich zjawiła się w Nowym Jorku. Przegląd "La Renaissance" ocenzurował artykuł swego własnego dyrektora, znakomitego uczonego belgijskiego Henri Gregoire'a. Przez szczególną ironję "La Renaissance" jest organem "Wolnego" Uniwersytetu".

Henri Gregoire, wielki byzantynista jest jednym z najświetniejszych umysłów Europy, jednym z czołowych przywódców liberalizmu europejskiego, jednym z paru uniwersalnych umysłów na miarę renesansową. Współzałożyciel z Anatolem Muhlsteinem tajnego pisma "Le Flambeau" które wychodziło pod okupacją niemiecką w czasie poprzedniej wojny, Gregoire nietylko odgrywał wielką rolę w polityce swej ojczyzny Belgji, ale ponadto zabierał głos w sprawach międzynarodowych, politycznych i intelektualnych skoro tylgo w grze były zasady wolności i demokracji. Jest on jednym z tych wielkich umysłów, którzy reprezentują ducha Europy. Dlatego jego głos w naszej obronie, głos odebrany mu, jest tak wielkiego znaczenia.

JAZDA NA GAPĘ

"Fritt Folk", organ Quislinga, wydrukował niedawno następującą anegdotkę:

"Kto przepłynął najtaniej Morze Północne? Król Haakon, bo przejazd kosztował go tylko koronę".

Następnego dnia zatelefonował do redakcji gazety jakiś pan, mówiąc, że ubawił się dowcipem... po królewsku.

— Ale zapomnieliście dodać, że kiedy król powróci, dostanie swą koronę spowrotem a więc przejedzie w obie strony na gapę.

Redaktor quislingowskiego organu nie znalazł odpowiedzi na zakończenie dowcipniejsze od anegdotki.

SKOMPLIKOWANA CHOROBA

Żołnierze angielscy, stacjonowani na dzikich i odludnych wyspach Faroe (w połowie między Szkocją i Islandją) zapadają na przykrą chorobę, zwaną "faroetis".

Dr. Henderson wrócił ostatnio z tych wysp i wytłómaczył zaintrygowanym dziennikarzom jak się zaczyna ta tajemnicza choroba. A więc:

— Naprzód człowiek zaczyna mówić do siebie. Następnie zaczyna mówić do owiec. Potem owce zaczynają mu odpowiadać. I wtedy już jest gotów.

ZDAŁ EGZAMIN

Doktór Temple, arcybiskup Canterbury, egzaminował młodego wikarego. Rzekł mu:

— Teologję pan zna dobrze, ale w praktyce jest pan zdaje się słabszy. Pójdę się położyć w sąsiednim pokoju, a pan niby mnie odwiedzi jak proboszcz chorego parafjanina.

Arcybiskup legł na kanapie, wikary nadszedł i zacierając ręce zawołał:

— No cóż tam, William? Znowu się urżnąłeś...

Z KRONIKI POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ

Rocznica Konstytucji Trzeciego Maja — Przed Kongresem Polonji — Odczyty Polaków — Kupiectwo organizuje się — Lange i ks. Orlemański w Moskwie — Filmy polskie — Wystawa w Muzeum Polskiem.

Mayor miasta Chicago, Edward J. Kelly wydał proklamację, ogłaszającą dzień 7go maja Dniem Konstytucji Polskiej w Chicago. W dniu tym odbędzie się w parku Humboldt wielka manifestacja Polonji.

*

Centralny Komitet Obywatelski w Chicago zajął się sprzedażą pocztówek z apelem do Prezydenta Roosevelta w sprawie granic Polski. Pocztówki te wysyłane będą do Białego Domu dnia 3go maja.

*

Polonja nowojorska zapisała jeszcze jeden "chrzest bombowca" do kroniki polsko-amerykańskiej. Bombowiec nazwany został "Kościuszko".

*

Prasa polska w Ameryce rozpisuje się szeroko o Kongresie Polonji i solidarnie popiera wysiłki Komitetu Przygotowawczego. Z wiadomości podanych w gazetach widać wielkie zainteresowanie społeczeństwa tym historycznym zjazdem.

*

Dwaj Polacy przebywający obecnie w Ameryce wygłaszają po angielsku odczyty o Polsce. P. Jan Karski, z własnego doświadczenia mówi o Polsce podziemnej, zaś ppor. Aleksander Janta, świetny dziennikarz i poeta opisuje życie w obozie jeńców w Niemczech, gdzie długo przebywał przed wydostaniem się i przybyciem do Anglji.

*

Kupiectwo polskie w Stanach Zjednoczonych zabrało się energicznie do zmobilizowania swych sił i zasobów i przygotowuje się do sprawnej służby i współpracy z Polską. Prezesem jest bardzo popularny przemysłowiec nowojorski p. Ignacy Nurkiewicz. Na zebraniach kupców odczyty wygłasza dr. T. Rytel.

*

Prasa amerykańska poświęciła wiele miejsca wyjazdowi prof. Oskara Lange i ks. St. Orlemańskiego do Moskwy. W kołach politycznych przywiązują wycieczce tych "misjonarzy" duże znaczenie, gdyż zachodzi możliwość, iż powołani zostaną do "reprezentowania" Polonji Amerykańskiej w dzielnicach polskich okupowanych przez armję rosyjską.

*

W osiedlach polskich w Ameryce wyświetlane są obecnie stare filmy polskie, do których dodawane są krótkie dodatki nadesłane z Anglji. Frekwencja jest wyjątkowo duża.

*

Staraniem byłego posła do Legislatury Stanowej Maryland, Jana A. Nowaka, oraz obecnych posłów Czesława Kosakowskiego, Edwarda Milenicza, Tomasza Siemek i Jana Webera, Gubernator Stanu Maryland, Herbert R. O'Connor przemianował "Philadelphia Road" na "Pulaski Highway".

*

W Filadelfji Rozalia Przecha, matka 14-rga dzieci, po raz dziesiąty oddała swą krew dla rannych żołnierzy. Otrzymała ona od Czerwonego Krzyża szereg odznaczeń. Razem złożyła już pięć kwart krwi.

*

Dla uczczenia 150-ej rocznicy Powstania Kościuszki, Archiwum i Muzeum Polonji urządziło wystawę tymczasowych pamiątek kościuszkowskich w głównej sali muzealnej.

Znajdują się tam liczne rzadkie ryciny Kościuszki, bardzo ciekawe z tego względu, iż każdy artysta przedstawia inaczej twarz jego. Niektóre z tych rycin sięgają roku 1794, inne 1797 itd. Jest sześć oryginalnych listów Kościuszki, listy Niemcewicza, jego adjutanta i Pułaskiego, towarzysza walki amerykańskiej. Wystawa trwać będzie do jesieni.

*

Gubernator Stanu Massachusetts, Leverett Saltonstall wydał proklamację, w której wzywa dzieci szkolne i towarzystwa patrjotyczne do uczczenia rocznicy Konstytucji Trzeciego Maja. W proklamacji tej gubernator Saltonstall powiada:

"Konstytucja 3go Maja, która ma to samo znaczenie dla Polski co Magna Charta dla Anglików, albo Deklaracja Niepodległości dla Amerykanów, była jednym z najjaśniejszych punktów w ciemnościach ubiegłego stulecia".